

Od autora: Czasem przeszłość burzy jasność umysłu

Zostałem sam w pustym domu bez okien na przyszłość. Odeszła ostatnia osoba, która mnie kochała, Anastazja. Trzydzieści lat żyła ze mną w ciągłym strachu o przyszłość, ale cały czas wierzyła, że nadejdzie dzień, kiedy wreszcie dorosnę. Nic z tego nie wyszło, byłem tylko trybem maszyny mafijnej, a przy niej czułem się słabym, nic nieznaczącym człowiekiem. Kilka lat temu przerobiłem swoją mordę na inną. Zmieniłem tożsamość i miejsce zamieszkania. Przeprowadziliśmy się na drugi koniec kraju. Z okna tej złotej klatki widziałem w oddali zwodzony most. Kiedy było uchylone, słyszałem zgrzyt mechanizmu, który miał odgłos jak trzeszczące stare rzepki w kolanie. Wtedy dostawałem białej gorączki i rzucałem się jak mucha złapana w pajęczą sieć.

Anastazja tuliła mnie. To tylko most — mówiła. — Odeszła tak cicho.

Topiłem jej stratę w alkoholu już trzeci dzień. Piłem czystą prosto z „gwinta”, a zagryzałem kiszonymi ogórkami. Upijałem się i trzeźwiałem, by znów, jak to mówią zalać robaka.

Ktoś dzwonił, ktoś się dobijał do drzwi... byłem głuchy, tylko od czasu do czasu wydobywałem z siebie bełkot przekleństw. Wczoraj rozbiłem lustro, a pomiędzy ramami naszkicowałem zwodzone mosty. Wychodziłem z domu tylko pod osłoną nocy, do monopolowego za rogiem. Dzisiaj tam zobaczyłem swoje podłe oblicze. W dodatku stałem na tym pieprzonym moście.

Wróciłem i zarygnowałem drzwi. Przychyliłem butelkę i wlewałem w siebie to gówno.

Nadchodził zmierzch, pokój zaczął tonąć w ciemności. Zobaczyłem korowód ludzkich twarzy, odbijających się w lustrach wiszących na ścianach. Spoglądały na mnie smutno, a z ich gardel wydobywał się niemy krzyk. Próbowałem zrozumieć po ruchu warg, co mówią.

— Kurwa mać, wypierdalać stąd — zakląłem głośno. — Powiedzcie, o co wam chodzi? — krzyczałem. Usiłowałem wstać, lecz jakaś siła nie pozwalała. Przychyliłem butelkę i jednym haustem opróżniłem ją do końca.

Wśród twarzy ujrzałem czarną postać w pelerynie z kapturem, twarz była szara, jakby ktoś ulepił ją z tal-ku. Bładość jej rozjaśniał podwójny czerwony podbródek, trzęsący się jak galareta. Mówiła w nieznanych językach. Kiedy odezwała się w rodzimym, kiwnąłem głową.

— Jestem degeneracie — odezwał się Diabeł i podsunął mi cyrograf do podpisania. Bez słów zrozumieliśmy się, wiedziałem, że nadchodzi koniec i muszę to zrobić, aby zrzucić z siebie jarzmo zła. Złożyłem podpis i zawarłem pakt mojego całkowitego upadku. Przez otwarte okno dolatywał odgłos zwodzonego mostu.

— Nie! — wrzasnąłem.

Zacząła się gra o wszystko, pieniądze, prestiż, honor, sławę, życie i moją kobietę, a nawet o niebo. Czy wiedziałem, że po drugiej stronie siedzi bardzo dobry gracz pokerzysta? Wtedy jeszcze nie byłem tego świadomy.

Stół przykryty czerwonym aksamitem, a na nim rozłożone karty. Tasowanie ich w rękach Diabła miało unikalną zręczność. Był jak zongler i znał się dobrze na sztuczkach karcianych. Pierwsze rozdanie należało do niego. Zapach opium wydalany z cygara, jakie palił, powodował rozluźnienie wszystkich moich członków.

Podejmując to ryzyko, traciłem bardzo dużo, ale w duszy chciałem przegrać, by móc zobaczyć czym różni się piekło na ziemi, od piekła poniżej poziomu Hadesu.

Między kolejnymi rozdaniem udawałem, że nie widzę jego oszukańczych trików. Czułem wielką satysfakcję, że już na starcie udało mi się wywieźć w pole drugiego gracza, jakim był Diabeł. Udawałem głupiego, aby przywołać obrazy ziemskiego piekła, które znałem od podszewki. Widziałem uprowadzone dzieci dla okupu, wymuszanie haraczu, gwałty na nieletnich, pedofilia, terroryzm, śmierć skatowanego niemowlęcia, znęcanie się nad zwierzętami i ludźmi starszymi, bestialskie eksperymenty i płacz. Ujrzałem swoją Anastazję i jej kamienną twarz.

— Zdradziłeś mnie — krzyknęła, a z oczu popłynęły krople krwi.

Gra skończona. Diabeł zgarniał ze stołu wszystko, akta własności, złoto, akcje, pieniądze łącznie z prawem do życia.

Wstałem i w przypływie szału przewróciłem stół. Poczułem ulgę, bo wiedziałem, że obrazy przestaną mnie dręczyć i będę już wolny. Kiedy miałem się pożegnać, zobaczyłem nieziemską piękność, gracz był kobietą. Twarz potwora zniknęła. Tak bardzo zapragnąłem jej i zaproponowałem spełnienie mojej ostatniej woli.

— Zagrajmy o ciebie — rzekłem. — Zagrajmy o jedną noc z tobą. Chcę poczuć twoją namiętność i sprawdzić, jak kocha diabeł w spódnicy. Przegrałem wszystko i poznam smak piekła, to chyba mam prawo posmakować rozkoszy niebiańskiej.

Zgodziła się, w jej oczach zobaczyłem ogniki podniecenia i pożądania. Ja zaś pomyślałem, że za niebo rozkoszy nawet Diabeł jest gotów się zatracić. Ostatnie rozdanie należało do mnie. Byłem pewny, że przymknęła oczy na moje sztuczki.

Wstałem od stołu i w milczeniu poszedłem za nią. Ona nie szła, lecz płynęła, dumnie i wyniośle jak karawela, a biust falował niczym żagiel na wietrze i harmonizował z obłócią jej bioder. Cała w czerni, tylko czerwone szpilki na smukłych nogach diabolicznie rytmicznie stukały, jakby mówiły – chodź za mną, a będziesz szczęśliwy. Ja byłem już myślami w niebie.

Za tę chwilę byłem gotów zdradzić Anastazję i nagle przypomniałem sobie jej słowa. Czy ona też była częścią tej gry? – pomyślałem.

Szedłem za nią jak w amoku i nie dostrzegłem, kiedy znaleźliśmy się na tym przeklętym zwodzonym moście. Ona przeszła, a ja zobaczyłem rozsuwającą się szczelinę, z której wydobywał się ogień.

Stała taka nieziemsko powabna po drugiej stronie i ruchem dłoni przywoływała mnie.

— Boże, jaka ona piękna — zawołałem i skoczyłem w szpony tej diabelskiej miłości. — Zabrakło mi sto-

py, leciałem w dół, a płomienie ognia lizały moje ciało. Nie czułem bólu, tylko rozkosz. Słyszałem też jej szyderczy śmiech i ten prześladowający mnie zgrzyt.

— Wygrałaś! — zawołałem.

* piłem z gwinta — gwarze pijackiej zwrot dopuszczalny.

* Talk to najbardziej miękkie z minerałów. Jego blaszki są dość giętkie. W dotyku jest tłusty, mydlany. Zazwyczaj jest biały, czasem bezbarwny, zielonkawy lub szary.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zula, dodano 28.02.2018 22:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.